

## **MEANDRY POLITYKI - Michał Stefański (wyemitowane 30 grudnia 2018 - [posłuchaj](#))**

### **KRYTERIUM FACHOWOŚCI**

Jakiś czas temu Departament Sprawiedliwości USA przeprowadził analizę statystyczną treści petycji i innych listów, które obywatele piszą do władz tego resortu. Spory procent korespondencji zajmują wnioski o uproszczenie języka, którym posługują się na co dzień prokuratorzy, sędziowie, adwokaci. Bywają niekiedy także żądania przetłumaczenia całego kodeksu karnego bądź też cywilnego na język tzw. "zwykłego człowieka" czyli jak to czasem się mawia "z polskiego na nasze". Wypada w tym miejscu przypomnieć, że na kontynencie Ameryki Północnej żyje miliony osób, które nawet w swoim macierzystym języku nie mogą zrozumieć instrukcji użycia lekarstwa, czy tym bardziej umowy ubezpieczeniowej. A przecież do każdej błahostki byłoby śmieszne wzywać adwokata. Zresztą, kogo na to stać?

Aż tu dość niespodziewanie dwa lata temu los uśmiechnął się do 33% Amerykanów, albowiem z woli narodu i systemu wyborczego, ster rządów w owym wciąż potężnym supermocarstwie dostał się w ręce człowieka nieskomplikowanego, by nie powiedzieć prostego. Istotnie Donald Trump już w czasie kampanii wyborczej wywarł na sporym segmencie narodu wrażenie jak najbardziej dodatnie. Jeden z fanów prezydenta nie krył przed kamerami radość: - Ten facet wyraża się tak, jak ja i dlatego mu ufam.

W ten oto prawie jednolity sposób miliony obywateli Stanów wyrażały dla Trumpa uznanie. Wielu z nich wciąż twierdzi, że nadal będą na niego głosować. W dużej części czynnikiem przyciągającym do Trumpa jest jego specyficzna "anty-charyzma" Robin Hooda Ameryki XXI wieku. To, co odpycha od Trumpa establishment uniwersytecki i różnego typu "wykształciuchów" - szczególnie kolorowych - dokładnie to samo zdobywa mu białą publiczność klasy dolno-średniej, nie lubiącej dzielić włosa na czworo, a ceniącej sobie dobrą passę ekonomiczną, nawet jeśli sukcesy pierwszego roku należą tyleż do Trumpa, co do jego nielubianego poprzednika. Fakt pozostaje faktem, że co najmniej 150 tysięcy

Amerykanów w kończącym się półroczu ma nową pracę i nadzieję, że będzie lepiej. Jest tak pomimo czarnych chmur nadciągających nad nowojorską Wall Street. Krajowi grozi co najmniej rozchwianie rynku finansowego oraz styczniowe potężne starcie z nowym opozycyjnym Kongresem, który nie przepuści okazji aby przybliżyć koniec epoki Trumpa. Po pracy, w niejednym barze, piwiarni czy kręglarni (pool room) dziesiątki tysięcy ciężko pracujących ludzi toczą gorące spory o to, czy Amerykę w dalszym ciągu stać na bycie żandarmem świata i obrońcą demokracji? Zwłaszcza teraz, w czasach, kiedy demokracja nie każdemu dobrze się kojarzy. Niejeden dyskutant powie z przekonaniem, że przez ostatnie prawie trzydzieści lat Stany Zjednoczone wydawały setki miliardów dolarów na wspieranie krajów, które same nie kwapiły się za bardzo aby bronić się przed nowymi zagrożeniami. Prawie to samo - słowo w słowo - powiedział w ubiegłym tygodniu prezydent Donald Trump spotykając się w bazie wojskowej w Iraku, czyniąc aluzję do (jego zdaniem) mało patriotycznej postawy jego adwersarzy z Partii Demokratycznej. "My tu bronimy granic cudzych państw, a u nas Demokraci nie chcą bronić naszej południowej granicy." Wniosek pana prezydenta jest jasny: potrzebny jest mur, prawdziwy, solidny, betonowy. Wielu obserwatorów powie, że do świątecznej atmosfery (zwłaszcza w jednostce wojskowej) nie pasowały ani ataki na opozycję, ani podpisywanie czerwonych baseballówek z napisem: "Zróbmy znowu Amerykę wielką". A stuprocentowym faux pas było zbiorowe zdjęcie głowy państwa z kilkunastu żołnierzami z elitarnej jednostki szturmowej Navy Seals 5. Chodzi o ich widoczne twarze. Na dawniejszych zdjęciach z Bushem czy Obamą zawsze ktoś dopilnował aby oblicza antyterrorystów były zaciemnione. Tym razem pełna jawność, może dlatego, że sam Trump ogłosił, że Państwo Islamskie jest już pokonane i leży na obu łopatkach. Tylko lokalni agenci CIA po cichu załamują ręce.

A tymczasem, jeśli pominąć sukcesy głównego lokatora Białego Domu w nawiązaniu wspólnego języka z jego 30-procentową bazą wyborczą, to sprawy dalszych postępów jego administracji nie przedstawiają się tak różowo. Pogląd, że politykę zagraniczną w naszym skomplikowanym świecie można uprawiać za pomocą kilku prostych pojęć zbliżonych do rozmów piwiarnianych - taki pogląd jest błędny i Stany (wraz z częścią sojuszników) wkrótce się o tym przekonają.

Pozbywanie się fachowców i ekspertów, a otaczanie się nieukami i cmokierami, na dłuższą metę jeszcze nic dobrego nie przyniosło. Nie da się być np. neurochirurgiem-amatorem i robić operacje na otwartym mózgu. Bywa niestety tak, że dość podobne kryteria fachowości obowiązują kiedy chce się być Ministrem Obrony lub Finansów (zresztą nie tylko w USA). Jeśli chodzi o finanse, to przed tygodniem (zaraz po świętach) krążyła po Waszyngtonie opowieść, że w związku z nagłymi fluktuacjami giełdowymi Sekretarz ds. Finansów - Steven Mnushin miał ponoć dzwonić do kilku banków i pytać się otwartym kodem, czy aby mają płynność. Oczywiście po kilku takich rozmowach dolar (szczęście że chwilowo) dalej poleciał w dół. Wygląda to tak, jakby główny inspektor sanitarny wydzwaniał nieproszony po restauracjach zadając pytanie, czy aby nie ma tam zatruc pokarmowych. Pewnych rzeczy fachowiec po prostu nie robi. Jest gdzieś granica absurdu. Miejmy nadzieję, że Bank Rezerw Federalnych USA jeszcze jej nie przekroczył. Tego też życzymy w Nowym Roku 2019 jego menadżerom, a także kierownictwu Narodowego Banku Polskiego, jak też prezesowi naszego National Bank of Canada.